

# Wolność osobista, głupki!

9 maja 2011

W 19. numerze „Najwyższego Czasu” Tomasz Sommer przedstawił swoje propozycje programowe dla „Nowej Prawicy” – ruchu, który wedle manifestu sformułowanego przez Janusza Korwin-Mikkego mają stanowić ludzie „szanujący wybory innych ludzi, ale nie pozwalający, by te wybory naruszały prawa innych osób – czyli ludzie przestrzegający zasady: „wolność mojej pięści jest ograniczona bliskością twojego nosa!””. Propozycje te skupiają się głównie na kwestiach gospodarczych (zniesienie podatków bezpośrednich, zakaz deficytu budżetowego, liberalizacja rynku mediów, likwidacja użytkowania wieczystego), polityki zagranicznej i obronnej (określenie granic integracji z Unią Europejską, oddzielenie prawa unijnego od polskiego, wzmocnienie armii) oraz instytucjonalnych (likwidacja części instytucji państwowych, zakaz uczestnictwa państwa w fundacjach, zniesienie przywilejów związków zawodowych, zniesienie specjalnych uregulowań wynikających z prawa pracy, prywatyzacja szkolnictwa).

Aczkolwiek postulowane w tych propozycjach zmiany dotyczą spraw obiektywnie ważnych i byłyby wg mnie w większości jak najbardziej wskazane (w każdym razie jeśli chodzi o ich zasadniczy kierunek – nie będę tutaj wnikał w szczegóły), to jednak obawiam się, że programowe skupienie się tylko na wymienionych obszarach nie trafi do zbyt wielu potencjalnych wyborców. A w każdym razie tych wyborców, których pozyskanie dałoby nie tylko przepustkę do Sejmu, ale i realną możliwość wprowadzania chociażby niektórych z tych zmian.

Taka możliwość pojawi się w praktyce jedynie wówczas, gdy żadna z obecnych dotychczas w Sejmie partii nie będzie potrafiła – sama lub w koalicji z pozostałymi z tych partii – utworzyć większości parlamentarnej. Tylko wówczas bowiem „Nowa Prawica” będzie miała realną możliwość wytargowywania jakichś ustępstw w zamian za swoje warunkowe poparcie. W obecnej

sytuacji politycznej nie jest możliwe utworzenie takiej większości bez Platformy Obywatelskiej lub Prawa i Sprawiedliwości. Zaś z tych dwóch partii to PO ma zarówno (nadal) większe poparcie w sondażach, jak i zdecydowanie większą zdolność koalicyjną – o czym świadczy zarówno obecna koalicja z PSL w rządzie i szeregu sejmików wojewódzkich, jak i koalicja z SLD i PSL w sejmiku województwa podkarpackiego czy władzach telewizji publicznej, a także fakt, że w ostatnich wyborach prezydenckich większość wyborców Napieralskiego poparła Komorowskiego (wprawdzie JKM dywagował na temat możliwej koalicji PiS-SLD, ale uważam to za możliwość zdecydowanie najmniej prawdopodobną). Jeśli uznawać aktualne wyniki sondaży za wiarygodne, to na dzień dzisiejszy większość w nowym Sejmie utworzona przez PO jest prawie pewna. Przyznają to nawet sympatyzujący z PiS skrajni wrogowie tej partii, tacy jak bloger Łaźący Łazarz, twierdzący, że jedna opozycja (PiS) „to za mało, by wygrać”.

Wynika stąd, że „Nowa Prawica”, jeśli chce nie tylko dostać się do Sejmu, ale i realnie się w nim liczyć, powinna „grać” przede wszystkim na odbieranie wyborców PO, a w ostateczności na pozyskiwanie wyborców z szeregów tych, którzy póki co nie zamierzają głosować. Nie powinna nastawiać się na przejmowanie głównie dotychczasowych wyborców PiS, bo to nie naruszy obecnego stanu sił, w którym PO wciąż zdolna jest do zbudowania parlamentarnej większości. W obecnej sytuacji politycznej w interesie „Nowej Prawicy” jest raczej osłabianie PO, a nie PiS.

Ponadto – patrząc na dotychczasowe dokonania głównych graczy polskiej polityki – można sądzić, że większa szansa wytargowania choćby częściowych zmian w kierunkach wskazywanych przez Tomasza Sommera będzie jednak od PiS, niż od PO. To z inicjatywy rządu PiS obniżano podatki, to rząd PiS starał się równoważyć budżet państwa, to z inicjatywy posłów PiS poczyniono pewne kroki w kierunku otwarcia zawodów prawniczych („lex Gosiewski”), to pochodzący z PiS prezydent

odwlekał niemal najdłużej w Unii ratyfikowanie niekorzystnego dla Polski traktatu lizbońskiego (choć w końcu go ratyfikował).

„Nowa Prawica” powinna więc przyjąć taki program, aby spowodować, by głosowała na nią jak największa liczba dotychczasowych wyborców PO oraz – w drugiej kolejności – ludzi dotąd nie biorących udziału w wyborach. Patrząc jednak na zachowanie się tego elektoratu w ostatnich wyborach oraz trendy w sondażach, można dojść do wniosku, że zarówno kwestie gospodarcze, jak i instytucjonalne oraz polityki zagranicznej dużej części tego elektoratu po prostu nie interesują – i dokonuje on swoich wyborów kierując się czymś innym.

Popatrzmy: w ubiegłym roku podczas wyborów prezydenckich było już ogólnie wiadome, że Platforma Obywatelska nie tylko nie zrealizowała zdecydowanej większości swoich obietnic wyborczych z zakresu liberalizacji gospodarki (m. in. zmniejszenie liczby licencji, koncesji i pozwoleń do stanu mniej więcej z roku 1991; wprowadzenie podatku liniowego od dochodów osobistych w wysokości 15% i obniżka podatku dochodowego od osób prawnych również do 15%, a może nawet do 10%; zniesienie podatku od zysków kapitałowych, podatku rolnego, podatku od nieruchomości, podatku od psów, opłaty klimatycznej oraz wielu innych podatków; obniżenie deficytu budżetowego), ale i rekordowo zwiększyła deficyt budżetowy. Z drugiej strony, fakty były takie, że podczas rządów Prawa i Sprawiedliwości w jakimś stopniu obniżono podatki (obniżka stawek podatku dochodowego z likwidacją stawki 40%, wprowadzenie zwolnień od podatku od spadków i darowizn, obniżka składki rentowej) i zbito deficyt sektora finansów publicznych – w 2007 roku zanotowano tu nawet niewielką nadwyżkę. Było to skorelowane z ożywieniem gospodarczym – zwiększyły się inwestycje przedsiębiorstw i to bynajmniej nie z kredytu (jak wynika z danych prezentowanych przez PKPP „Lewiatan”, w pierwszej połowie 2007 roku dynamika nakładów brutto na środki trwałe była najwyższa w dziesięcioleciu, a

stosunek kredytów do depozytów najniższy). Mimo to nie zanotowano znaczącego przepływu elektoratu od PO do PiS i wybory prezydenckie wygrał (mimo słabej kampanii i wielu osobistych wpadek) Bronisław Komorowski. Już po wyborach prezydenckich rząd PO podniósł podatki i przeprowadził „zamach na OFE” przejmując na rzecz ZUS część składki emerytalnej odkładanej na „indywidualnych kontach” w funduszach. Wzrosło też bezrobocie. Mimo to PO wygrała wybory samorządowe, a w kolejnych sondażach nie widać wyraźnego spadku popularności tej partii. Z drugiej strony PiS wiele nie zyskało. Jeśli PO traci w sondażach, to raczej na rzecz SLD – partii, za której rządów również podwyższano podatki i zwiększano deficyt budżetowy, gospodarka rozwijała się słabo, a bezrobocie było (przynajmniej za rządów Leszka Millera i obecnego prezesa NBP Marka Belki) bardzo wysokie.

Na zachowanie i postawy wyborców nie wpłynęło również to, że PO nie zrealizowała obietnic z zakresu reform instytucjonalnych, takich jak np. likwidacja Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i niektórych agencji rządowych (Agencja Mienia Wojskowego, Agencja Nieruchomości Rolnych) czy (obeцywane później) zmniejszenie liczby urzędników – zamiast tego zwiększono wpływ KRRiT i rządu na działalność publicznego radia i telewizji, a liczba urzędników rośnie w stopniu galopującym, znacznie większym niż za rządów PiS. Elektorat pozostał i pozostaje obojętny również na afery stoczniową i hazardową, niekompetencję rządu w zakresie działań przeciwpowodziowych (niewprowadzenie europejskiej dyrektywy przeciwpowodziowej, nierealizowanie inwestycji przeciwpowodziowych), budowy autostrad (sztandarowe hasło rządu Donalda Tuska) czy zarządzania państwowymi kolejami (z kuriozalnymi tłumaczeniami ministra Grabarczyka, że za tłok w pociągach odpowiadają pasażerowie).

Także nieudolna polityka zagraniczna i w dziedzinie obronności nie ma istotnego wpływu na zachowanie elektoratu. Fakt, że w katastrofach samolotów wojskowych za kadencji obecnego

ministra obrony zginęło łącznie 121 osób (w tym Prezydent RP, szef sztabu generalnego, dowódcy poszczególnych rodzajów wojsk, wielu oficerów sił powietrznych, kilkudziesięciu wysokich urzędników państwowych, posłów i senatorów) – a minister ten nie tylko nie stracił stanowiska, ale i nie poczuwał się do podania do dymisji – nie spowodował znaczącej zmiany sondażowych słupków. To, że badanie przyczyn katastrofy rządowego Tu-154 w Smoleńsku pozostawiono całkowicie w rękach obcego i to bynajmniej nie sojuszniczego państwa (nie odwołując się do polsko-rosyjskiego porozumienia z 1993 r. w sprawie ruchu samolotów wojskowych i wspólnego wyjaśniania katastrof; biernie akceptując decyzję Rosjan o zastosowaniu załącznika 13 do konwencji chicagowskiej; nie sprzeciwiając się badaniu przyczyn przez nieuprawniony nawet na gruncie tego załącznika organ, jakim jest MAK; nie prosząc o pomoc NATO; dopuszczając do możliwego przejęcia przez rosyjskie służby poufnych danych; nie mogąc doprosić się przez rok „czarnych skrzynek” samolotu; nie potrafiąc spowodować uwzględnienia uwag polskich ekspertów przez MAK i dopuszczając do opublikowania kompromitującego Polskę raportu), brak sukcesów polskiej dyplomacji w sprawie Gazociągu Północnego czy najwyższe w Europie ceny gazu (spowodowane monopolem Gazpromu na polskim rynku) również nie wpłynęły na wyniki wyborów prezydenckich, samorządowych ani znaczący spadek notowań rządzącej partii w sondażach.

Dlaczego tak się dzieje? Moim zdaniem jest tak dlatego, że spora (może nawet większa) część wyborców Platformy Obywatelskiej jest apolityczna, w sensie takim, że nie są oni zainteresowani sprawami polis. Powtórzę to, co już kiedyś pisałem: „Są to ludzie mało interesujący się polityką i generalnie nie mający złudzeń co do klasy politycznej jako takiej. Takich ludzi nie interesują afery i korupcja („bo wszyscy kradną”), nierealizowanie obietnic przed- i powyborczych („bo wszyscy kłamią”) czy niekompetencja rządzących. Tacy ludzie nie interesują się niuansami polityki gospodarczej czy zagranicznej, Unią Europejską, Irakiem,

Afganistanem, deficytem budżetowym, międzynarodowymi umowami na dostarczanie i wydobywanie gazu, prywatyzacją, komercjalizacją, dopłacaniem do ZUS czy KRUS. Tacy ludzie nie odczuwają najczęściej związku między podatkami a cenami towarów czy swoimi wypłatami. Tacy ludzie nie interesują się historią, PRL-em, stanem wojennym, Jaruzelskim ani tym, co wyrabiały komunistyczne tajne służby, a hasła patriotyczne są dla nich pustym dźwiękiem. Takich ludzi interesuje tylko jedno – żeby politycy dali im spokój i nie wtrącali się im przynajmniej w ich życie prywatne”.

Właśnie tacy ludzie podtrzymują sondażowe słupki PO. Ludzie, którzy w obecnej sytuacji politycznej głosują oraz zamierzają głosować na PO tylko dlatego, żeby nie dopuścić do władzy tych polityków, którzy ich zdaniem wtrącaliby się im w życie prywatne bardziej – a mianowicie PiS.

Oczywiście dużą rolę w podsycaniu ich lęku przed PiS odgrywają media – ale nie bierze się on znikąd. Niedawno Sejm uchwalił zmiany do ustawy o zapobieganiu narkomanii, zezwalając na – uznaniowe bo uznaniowe, ale zawsze – odstępowanie od ścigania osób posiadających niewielką ilość zakazanej substancji odurzającej na własny użytek. Jedyną partią, która twardo sprzeciwiała się wprowadzeniu tej zmiany, domagając się pozostania przy bezwzględnym ściganiu za samo posiadanie narkotyków, było właśnie PiS (poseł Jaworski przywołał nawet przykład Singapuru, gdzie – jak wiadomo skądinąd – za narkotyki grozi nawet „czapa”). Poparcie dla tej partii ze strony kogoś, kto lubi od czasu do czasu zapalić sobie jointa albo zażyć amfę (i nie musi być od razu narkomanem – bywa, że robią to normalnie funkcjonujący w społeczeństwie i wcale nie uzależnieni studenci, młodzi profesjoniści i biznesmeni), albo ma kogoś takiego w rodzinie lub gronie przyjaciół byłoby nieracjonalne, nawet jeśli ten ktoś byłby świadomym i zatroskanym o losy kraju obywatelem, widzącym, co wyczynia obecny rząd. Bo prawdopodobne jest, że po zdobyciu większości w Sejmie PiS w końcu przywróciłoby stan poprzedni – a lepiej

chodzić na wolności w kraju biednym i niesuwerennym niż siedzieć za kratkami nawet w Polsce bogatej, silnej i niepodległej.

PiS kojarzy się też z takimi inicjatywami, jak pomysł bardzo daleko idącego zakazu palenia tytoniu w miejscach publicznych (chciano zakazać palenia nawet w prywatnych samochodach), walka z reklamami alkoholu, wprowadzony na jakiś czas w 2007 r. przymus noszenia mundurków w szkołach, a także poparcie dla wprowadzania przez gminy „godziny policyjnej” dla nieletnich oraz plany zakazu rozpowszechniania „brutalnych programów i gier komputerowych”. Te dwie ostatnie rzeczy w zeszłym roku przypominał do kamery – z aprobatą otaczających go młodych uczestników „Akcji Krzyż” – niejaki Zbigniew S., ksywa „Niemiec”, stwierdzając, że „młodzi nigdy nie zagłosują na Kaczyńskiego”, bo „o dwudziestej drugiej, k...a, w domach siedzieliby o tej porze, bo, k...a, pała”, a „Kaczyński komputery pozabiera”. Ostatnio posłowie PiS zgłosili w Sejmie propozycję zakazania posiadania w miejscach publicznych noży dłuższych niż 8 centymetrów, a jeśli interpretować zapis w ich projekcie szerzej – to i śrubokrętów czy widelców...

Dla apolitycznego elektoratu P0 – a może i dla wielu nawet bardziej świadomych politycznie wyborców – to wszystko wystarczy, by pójść na wybory i głosować przeciwko PiS. Czyli w obecnej sytuacji na P0, albo ostatecznie na SLD lub PSL. Bo – jeszcze raz podkreślę – najważniejsze jest dla nich, by państwo nie wtrącało się im przynajmniej w życie prywatne. Ta sfera jest dla nich najistotniejsza.

Prawdopodobnie z dużą częścią tych, którzy nie zamierzają na dzień dzisiejszy głosować jest podobnie. Oni wprawdzie nie czują aż takiego lęku przed PiS, by głosować przeciwko tej partii, ale nie uważają kwestii gospodarczych, polityki zagranicznej i instytucjonalnych za tyle istotne, by nawet po ostatnich doświadczeniach zagłosować przeciwko partii obecnie rządzącej. (Owszem, pewna część może uważać różnice między P0, PiS, SLD i PSL w tych sprawach za zbyt małe, by był sens

między nimi wybierać albo też nie głosuje z przyczyn ideowych – mam jednak wrażenie, że ci nie stanowią większości. Są w końcu ci, którzy polityką nie interesują się w ogóle – ale na ich poparcie i tak liczyć nie można).

A skoro tak, to do jednych i drugich trafić można jedynie eksponując w programie postulaty związane z obroną i poszerzaniem wolności osobistej (odmiennie niż w kampanii wyborczej Billa Clintona, gdzie wiodącym hasłem było „Gospodarka, głupku!”). Jeśli faktycznie nowy ruch czy też partia ma szanować wybory innych ludzi, ograniczając je jedynie zasadą „wolność mojej pięści jest ograniczona bliskością twojego nosa!”, to takie postulaty powinny być jak najbardziej zgodne z jego linią ideową. Nie znaczy to oczywiście, że należy rezygnować z postulatów gospodarczych, dotyczących polityki zagranicznej czy reform instytucjonalnych – ale wolność osobista powinna znaleźć w tym programie ważne miejsce.

Jakie konkretnie mogłyby to być postulaty? Oto kilka moich propozycji:

1. Dekryminalizacja posiadania na własny użytek nielegalnych substancji odurzających, czyli tzw. narkotyków. Niech całkiem spora liczba (szacuje się, że marihuanę zażywa ok. 6-9% Polaków, w tym nawet do 40% w wielkich miastach (!), a amfetaminę 2-3%) normalnych, uczciwych ludzi, którzy przeważnie nie są żadnymi narkomanami, a jedynie chcą sobie od czasu do czasu coś „zajarać” czy też „wciągnąć” (zamiast np. zachlać się w trupa alkoholem) przestanie się bać zatrzymania przez policję, sprawy sądowej, uznania za przestępcę i więzienia. To postulat minimum. W wersji nieco rozszerzonej również dekryminalizacja uprawy konopi indyjskich na własny użytek i zalegalizowanie marihuany w medycynie. Docelowym postulatem maksimum byłaby oczywiście całkowita dekryminalizacja produkcji, obrotu i posiadania wszelkich psychoaktywnych substancji, zgodnie z zasadą „chcącemu nie dzieje się krzywda” – choć być może aż tak radykalnego

postulatu jeszcze tym razem nie należałoby eksponować?

Udział Janusza Korwin-Mikkego w Marszu Wyzwolenia Konopi w Krakowie jest tu całkiem niezłym początkiem. Należałoby pomyśleć o zaoferowaniu miejsc na listach wyborczych aktywistom Wolnych Konopi. Jak również przedsiębiorcom pokrzywdzonym w rozpętanej przez Donalda Tuska histerii przeciwko dopalaczom. Wprawdzie nie wiem, czy będą zainteresowani, ale spróbować zawsze można. To w dużym stopniu uwiarygodniłoby szczerłość umieszczenia tych postulatów w programie.

2. Sprzeciw wobec obowiązującego prawa zakazującego palenia w miejscach publicznych, które nie pozwala właścicielom np. kawiarni czy pubów samodzielnie decydować o tym, czy ich bywalcy mogą, czy też nie mogą palić.

3. Wykreślenie z ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi zakazu spożywania napojów alkoholowych na ulicach, placach i w parkach, w miejscach i czasie masowych zgromadzeń a także w środkach i obiektach komunikacji publicznej, domach studenckich, zakładach pracy, stołówkach pracowniczych i szkołach (tu decydować powinien właściciel). Jest to może sprawa błaha, tym niemniej dla wielu ludzi jest to zakaz uciążliwy i oznacza niepotrzebne kontakty z policjantami czy strażnikami miejskimi. W zasadzie słusznym byłby postulat uchylenia tej ustawy w całości, wraz z przepisami ograniczającymi sprzedaż i reklamę alkoholu oraz pozwalającymi na przymusowe kierowanie ludzi na leczenie odwykowe (np. w przypadku, jeśli w związku z nadużywaniem alkoholu „uchylają się od pracy”) oraz zamykanie ich w izbach wytrzeźwień...

4. Wolność w Internecie. O tym Tomasz Sommer już napomknął w swoich propozycjach programowych („należy wzmocnić ten środek przekazu poprzez gwarancję pełnej wolności”). Należy jednak rozwinąć to w konkretne postulaty:

a) Sprzeciw wobec pomysłów takich jak niesławny Rejestr Stron i Usług Niedozwolonych i inne pomysły przymusowego blokowania dostępu do stron internetowych, pojawiające się już na poziomie europejskim (poparty wstępnie przez polski rząd projekt dyrektywy nakazujący blokowanie dostępu do stron z „pornografią dziecięcą”, przez co rozumie się również pornograficzne zdjęcia osób „wyglądających” na mniej niż 18 lat oraz rysunki; rzucony ostatnio pomysł stworzenia „wirtualnej strefy Schengen” z blokowaniem „nielegalnych treści” na granicach UE).

b) Sprzeciw wobec pomysłów koncesjonowania przekazu informacji w Internecie, tak jak próbowano to zrobić na szeroką skalę podczas wprowadzania ostatnich zmian w ustawie medialnej.

c) Sprzeciw wobec zakazu hazardu w Internecie (trwają prace nad ustawą zakazującą nawet uczestniczenia w takim hazardzie – w tym grania w pokera; projekt popierany jest przez wszystkie kluby parlamentarne). Oczywiście, słuszną byłaby dekryminalizacja nielegalnego hazardu w ogóle.

d) Wykreślenie zapisów prawa prasowego dających podstawy do interpretacji (wyroki Sądu Najwyższego z 2007 i 2010 r.), że blogi, portale i gazety internetowe wymagają rejestracji (oczywiście słuszny byłby postulat zniesienia obowiązku rejestracji prasy w ogóle).

e) Dekryminalizacja „piractwa”, czyli naruszania praw autorskich i pokrewnych (zgodnie z obietnicą JKM uczynioną przed wyborami prezydenckimi) oraz sprzeciw wobec pomysłów przymusowego odcinania od Internetu za takie „piractwo” (w Polsce MSWiA miało pomysł odcinania za udostępnianie „pirackich” plików, we Francji prawo umożliwia już przymusowe odcinanie za samo „ściągnięcie” takich plików). Niech skończy się wyprowadzanie ludzi w kajdankach o szóstej rano np. za to, że opublikowali w Internecie przetłumaczone przez siebie napisy do filmów.

f) Skrócenie czasu obowiązkowego przechowywania danych transmisyjnych (również o połączeniach telefonicznych) przez operatorów do minimalnego okresu wymaganego przez dyrektywę unijną (obecnie 6 miesięcy) i zezwolenie na udostępnianie ich tylko za zgodą sądu w przypadku postępowań o najpoważniejsze przestępstwa. Obecnie okres obowiązkowej retencji danych wynosi w Polsce 24 miesiące i mogą być one udostępniane „na życzenie” policji i służb bez żadnej kontroli sądowej oraz wykorzystywane w dowolnym postępowaniu karnym, a nawet cywilnym (np. rozwodowym). W ubiegłym roku sięgano po te dane 1382521 razy (dla porównania w Czechach ok. 87 tysięcy). Polska jest krajem, w którym udostępnia się je najczęściej w całej Unii. Konsekwentnie, powinien iść za tym sprzeciw wobec pomysłów rozszerzania zakresu retencji (np. w zeszłym roku Parlament Europejski uchwalił deklarację „w sprawie utworzenia systemu szybkiego ostrzegania przed pedofilami i osobami molestującymi seksualnie” wzywającą m. in. do rozciągnięcia zapisów wymienionej wyżej dyrektywy na wyszukiwarki internetowe – podpisało się pod nią czterdziestu polskich deputowanych ze wszystkich partii).

g) Dążenie do zmiany tych istniejących (oraz sprzeciw wobec wprowadzania kolejnych) przepisów prawa, które dają łatwy pretekst do inwigilacji internautów, ich nękania (naloty policji, konfiskowanie komputerów) oraz w skrajnych przypadkach oskarżania i skazywania – zakazując sprowadzania oraz posiadania nawet na własny użytek określonych treści. Obok kar za nabywanie i przyjmowanie programów komputerowych „uzyskanych za pomocą czynu zabronionego” (czyli „pirackich”) chodzi tu np. o przepisy kodeksu karnego związane z pornografią tzw. dziecięcą („tzw.” – ponieważ w rzeczywistości nie dotyczą one jedynie dzieci, a nawet realnie istniejących osób), a konkretnie o obowiązujący art. 202 § 4a i 4b kk oraz planowany art. 202 § 3a kk. W szczególności niebezpieczne są § 4b (przewidujący karalność posiadania treści pornograficznych przedstawiających „wytworzony albo przetworzony wizerunek małoletniego uczestniczącego w czynności seksualnej” – z tego

artykułu toczy się aktualnie postępowanie przeciwko malarzowi-skandaliście Krzysztofowi Kuszejowi) oraz planowany § 3a (przewidujący karalność posiadania treści pornograficznych z udziałem małoletniego w wielu lat 15-18 – obecnie jest to niekaralne, jeśli nie jest to posiadanie z zamiarem rozpowszechniania): donos można zrobić na każdego, a łatwo sobie wyobrazić zarzuty stawiane internautom posiadających na swoich twardych dyskach kolekcję erotycznej mangi lub zdjęcia ściągnięte z zupełnie legalnych stron dla dorosłych (jak udowodnić, że osoba na zdjęciu ma 18, a nie 17 lat, jak może upierać się policjant?). W sytuacji, gdy pornografię w Internecie wg niektórych danych ogląda 86% polskich internautów, zagrożonych może czuć się wielu ludzi. Zresztą i pornografia z udziałem osoby poniżej 15 roku życia może znaleźć się na komputerze przypadkowo (np. w wyniku zawirusowania) – albo celowo podrzucona. Realizacja tych zmian byłaby trudna, jako że wspomniane przepisy są nakazywane przez prawo Unii Europejskiej, a konkretnie decyzję ramową Rady 2004/68/WSiSW. Tym niemniej można dążyć do ich uchYLENIA również i na poziomie prawa europejskiego.

Być może należałoby pomyśleć o zaoferowaniu miejsc wyborczych na listach wyborczych osobom zaangażowanym w obronę wolności w Internecie – np. działaczom Fundacji Panoptikon, OSMedia, byłej Partii Piratów... Jeśli nie będą zainteresowani – zabiegać o ich poparcie.

5. Wolność słowa i wyrażania swoich poglądów ogólnie, nie tylko w Internecie. Tu powinno się wskazać następujące postulaty:

a) Zniesienie artykułu 212 kk przewidującego sankcje karne za pomawianie (nawet pozbawienie wolności, jeśli pomówienie uczynione jest za pomocą środków masowego komunikowania), i to nawet w pewnych przypadkach, gdy podniesione zarzuty są prawdziwe. Ten przepis często był i jest wykorzystywany do ścigania i represjonowania osób, które napiszą coś niepoehlebnego o „władzy” na blogach, forach internetowych, w

prasie czy innych mediach – w tym również dziennikarzy. Od lat pojawiają się głosy wskazujące na potrzebę jego zniesienia – kwestię tę podnosiły m. in. Helsińska Fundacja Praw Człowieka i Izba Wydawców Prasy, niektórzy politycy (m. in. Jarosław Kaczyński i Julia Pitera), sami dziennikarze. Wyeksponowaniem tego postulatu być może dałoby się uzyskać przychylność części środowisk dziennikarskich.

b) Zniesienie art. 216 kk przewidującego sankcje karne za zniewagę (nawet pozbawienie wolności, jeśli pomówienie uczynione jest za pomocą środków masowego komunikowania) – słowne znieważanie powinno być co najwyżej wykroczeniem i nie powinno się za to zamykać ludzi za kratki. Sytuacja, w której za nazwanie kogoś np. „idiotą” czy „palantem” grożą wyższe sankcje niż np. za ukradzenie mu 200 złotych w banknotach (jest to tylko wykroczenie) jest nienormalna. I konsekwentnie – zniesienie artykułu 226 kk przewidującego ściganie z urzędu i sankcje karne (z pozbawieniem wolności włącznie) za znieważenie funkcjonariusza publicznego albo znieważenie lub poniżenie „konstytucyjnego organu RP”, jak również art. 135 § 2 kk przewidującego karę pozbawienia wolności do lat 3 za publiczne znieważenie Prezydenta RP oraz art. 136 § 3 i 4 kk przewidującego karalność znieważania głowy obcego państwa, akredytowanego szefa przedstawicielstwa dyplomatycznego takiego państwa, osoby korzystającej z podobnej ochrony na mocy ustaw, umów lub powszechnie uznanych zwyczajów międzynarodowych, osoby należącej do do personelu dyplomatycznego przedstawicielstwa obcego państwa albo urzędnika konsularnego obcego państwa. Funkcjonariusze publiczni i politycy nie powinni być tu uprzywilejowani w stosunku do zwykłych ludzi, zwłaszcza, że i tak posiadają nad nimi przewagę władzy i pozycji. Wiąże się z tym również zniesienie art. 133 kk przewidującego karę do 3 lat pozbawienia wolności za znieważenie Narodu lub Rzeczypospolitej Polskiej – represjonowanie kogoś za to, że powie np., że „Polacy są głupi” albo że „Polska to państwo dziadowskie” (za te słowa Stowarzyszenie „Młodzi Demokraci” złożyło doniesienie

na posta Joachima Brudzińskiego) to tyrania, a przepis ten można łatwo wykorzystać w walce politycznej (np. przeciwko JKM, który kiedyś stwierdził, że „lud jest głupi jak but z lewej stopy”). Jak też wykreślenie z art. 257 kk możliwości ścigania z urzędu i karania za znieważanie grupy ludności lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości i sprzeciw wobec rozciągania tego artykułu na zniewagi czynione z innych powodów (np. orientacji seksualnej, wieku czy niepełnosprawności, jak jest to obecnie proponowane).

c) Zniesienie lub przynajmniej zmiana (choćby w sposób, w jaki proponowało to Polskie Towarzystwo Humanistyczne) art. 196 kk, przewidującego karalność obrażania uczuć religijnych poprzez publiczne znieważanie przedmiotu czci religijnej lub miejsca przeznaczonego do publicznego wykonywania obrzędów religijnych. Ten przepis jest nieprecyzyjny i nadużywany – ściga (i czasami skazuje) się nie tylko za profanację kościołów, cmentarzy czy obiektów rzeczywiście związanych z oddawaniem czci religijnej, ale i np. za opublikowanie w Internecie fotomontażu ikony Jezusa z twarzą Stalina, zorganizowanie heavymetalowego koncertu (na którym pojawiły się krzyże z emblematami satanistycznymi), założenie strony internetowej ze „spowiedzią online”, czy po prostu wypowiedzi (jak stwierdzenie Dody o tym, że autorzy Biblii byli „napruci winem i palący jakieś zioła”). Rozumiem, że wielu np. głęboko wierzącym katolikom może nie podobać się kpienie z tego, w co wierzą. Ale karanie za obrazę uczuć religijnych łatwo może się stać mieczem obosiecznym. Co, jeśli pojawią się sataniści uważający, że np. figura św. Michała depczącego Szatana znieważa ich przedmiot czci religijnej i obraża ich uczucia religijne? Albo wyznawcy natury odprawiający obrzędy na świeżym powietrzu i uważający, że wycinanie drzew lub usuwanie głazów, albo stawianie przydrożnych krzyży narusza miejsce przeznaczone przez nich do publicznego wykonywania obrzędów religijnych? Nie mówiąc o muzułmanach donoszących do

prokuratury za np. obrazę Mahometa rysunkiem takim, jaki został swego czasu opublikowany w „Najwyższym Czasie”. Przyjęcie tego postulatu byłoby też wiarygodnym sygnałem dla wiadomego elektoratu, że „Nowa Prawica” nie zamierza zgotować mu „Klechistanu” (co jest prawdopodobnie jednym z głównych lęków prowadzących ich do głosowania na PO lub SLD).

6. Liberalizacja dostępu do broni w stopniu co najmniej takim, w jakim jest to przewidziane w znajdującym się w Sejmie projekcie komisji „Przyjazne Państwo” z lutego 2010 r. – prawo do posiadania broni nie może zależeć od pozwolenia wydawanego uznaniowo przez policję.

Ukoronowaniem tego wszystkiego powinien być postulat zmiany na poziomie systemowym, konstytucyjnym. Tomasz Sommer w swoich propozycjach wspomina, że „trzeba z góry określić na poziomie programu środki, jakie trzeba będzie przyjąć dla ochrony wolności” i „jasno określić sfery, w które państwo z zasady nie ingeruje”, wzorując się na konstytucji amerykańskiej. Jednym z elementów takiego określenia mogłaby być propozycja wykreślenia z art. 31 ust. 3 Konstytucji RP zapisu, że ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być wprowadzane wtedy, gdy są konieczne „w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej”. W praktyce zapis ten czyni bowiem konstytucyjne gwarancje wolności iluzorycznymi. Warto byłoby jasno w ten sposób podkreślić, że nie ma zgody na stawianie tych wartości ponad wolność.

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)